

ZATRUWANIE KLIMATU DO ROZMÓW. O PROTEŚCIE GREENPEACE PRZED COP24

Jutro taksówkarze zablokują ulice stolicy, protestując przeciwko „szarej strefie”, jak określają swoich cyfrowych konkurentów spod znaku Ubera czy Taxify. Dziś aktywiści Greenpeace wspięli się na szczyt chłodni kominowej Elektrowni Bełchatów w ramach sprzeciwu wobec działań polityków, którzy zbyt biernie – według ekologów – podchodzą do problemu zmian klimatu. Obydwa te protesty łączy fakt, iż poprzez swoje awanturnictwo szkodzą deklarowanym celom znacznie bardziej, niż im pomagają.

W grudniu 2014 roku, podczas COP20 w Limie, aktywiści Greenpeace chcieli podkreślić swoją opinię na temat działań polityków poprzez umieszczenie banneru na terenie starożytnych rysunków z Nazca - niszcząc przy tej okazji część dóbr wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W rezultacie organizację spotkało powszechne potępienie wśród Peruwiańczyków, co w naturalny sposób zaszkodziło postrzeganiu ruchów proekologicznych w tamtym rejonie świata.

W czerwcu tego roku ponad 250 działaczy Greenpeace przerwało Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy firmy Total – aktywiści przykuli się do kolumn sali, wisieli na linach przywiązanych do sufitu czy też krzyczeli i gwizdali, zagłuszając Patricka Pouyane’a, szefa francuskiej firmy. Celem był sprzeciw wobec wydobywania ropy na terenie lasów amazońskich w Brazylii i w Gujanie Francuskiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że tego typu protesty mają znikomą skuteczność, irytując jedynie osoby zainteresowane rzeczową debatą na temat ochrony środowiska.

Z czego znani są „zieloni” działacze w Polsce? Wydaje się, że niestety głównie z przykuwania się do drzew podczas protestów w Dolinie Rospudy czy też blokowania kopalni odkrywkowej Gubin-Brody. Tym sposobem Greenpeace wypracował sobie trwałe wizerunek organizacji, dla której interesy mieszkańców czy nawet ich standard życia nie mają żadnego znaczenia - liczy się przede wszystkim ideologia i przyroda.

Walka z globalnymi zmianami klimatu napotyka dzisiaj najsilniejszy opór od czasów, kiedy świat zdecydował się podjąć wspólne inicjatywy by im przeciwdziałać. Prezydent USA wycofuje się z tzw. porozumienia paryskiego, a nowy prezydent Brazylii - jednego z ważniejszych dla klimatu państwa świata - zapowiada pójdzie w jego ślady. W całym demokratycznym świecie radykałowie z lewa i z prawa dochodzą do głosu w sprzeciwie wobec globalnych porozumień gospodarczych, co rykoszetem uderza w inicjatywy na rzecz klimatu. W tym kontekście, od Warszawy po Waszyngton, potrzeba głosu, który przekona obywateli nie tylko o konieczności wspólnych działań, ale i potencjalnych korzyściach z nimi związanych. Na pewno nie pomagają w tym tyleż widowiskowe, co mało merytoryczne działania podobne do tych, które obserwowaliśmy dzisiaj w Bełchatowie.

Protest Greenpeace działa na korzyść jedynie tych, którzy ocieplenie klimatu ignorują bądź uważają za światowy spisek. Już sam cel ataków ekologów jest manipulacją. Aktywiści wchodzą na chłodnię kominową i wskazują na wydobywającą się u ujścia chmurę dymu krzycząc, że tak właśnie „tworzy się” globalne ocieplenie. Problem polega na tym, że ową chmurę tworzy para wodna, czyli H₂O, a nie

CO₂, a woda, według znanych mi źródeł, nie szkodzi środowisku.

Po drugie, jeżeli chce się przekonać do czegoś ludzi, to należy nauczyć się rozmawiać, przedstawiać argumenty i rozwiązania, które będą atrakcyjne dla rozmówcy. Krzyki i łamanie prawa mogą w najlepszym przypadku wywoływać uśmiech politowania, zazwyczaj jednak wiążą się z negatywnymi emocjami, utrudnieniem codziennego życia, wstrzymaniem pracy Bogu ducha winnych pracowników elektrowni oraz interwencją służb mundurowych, które w tym czasie mogłyby patrolować ulice.

Po trzecie, w obecnym klimacie politycznym angażowanie do protestów w Polsce ludzi z całego świata, z dość mglistym pojęciem o realiach polskiej gospodarki i energetyki, wytworzy w przeciętnym wyborcy partii rządzącej jedynie oczekiwanie dogłębnego sprawdzenia oznak agenturalności tej organizacji, a nie refleksję nad przyszłością polskiego sektora energetycznego. Sytuacja jeszcze bardziej skomplikuje się, kiedy ktoś odkryje, iż prezesem Greenpeace Polska (wg informacji z Krajowego Rejestru Sądowego) jest Austriak, Alexander Egit. Nie minie kilka godzin, a dyskusja odpłynie daleko od ekologiczno-ekonomicznych wyzwań naszej planety w stronę teorii spiskowych o agenturalnej działalności krajów niemieckojęzycznych - i w tym przypadku odpowiedzialność za sprowadzenie rozmowy do parteru będzie rozłożona po równo na obydwie strony konfliktu.

W najbliższy poniedziałek rozpoczyna się COP24 w Katowicach. To okazja dla wszystkich interesariuszy, by znaleźć nie tylko rozwiązania na problemy dręczące naszą planetę, ale też język, którym będzie można przekonać konserwatystów, liberałów, socjalistów i kapitalistów do walki o czystą planetę dla następnych pokoleń. Mam nadzieję, że dialog ten w Katowicach prowadzić będziemy w cywilizowany sposób, niekoniecznie naśladujący działania ekologicznych aktywistów.